

# NOWINY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 85. — TELEFON 33. — SKRZYŃKA POCZTOWA 142.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach—zł. 3 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50. Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwyczajnie 5 gr., za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 łamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wiersz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wiersz.

## Czy za cenę uruchomienia W. Widzew. Manufaktury ma być załatwiona sprawa pana Henryka Kona?

Uszer robi wrażenie króla państwa w państwie i wciąż dyplomatyzuje.

Co mówią o tem przedstawiciele związków pp. Danielewicz, Kaźmierczak i Piechotkówna.

Wieża o przybyciu do Łodzi p. Henryka Kona za przepustką, wystawioną przez komisarza rządu polskiego w Gdańsku na jednorazowy przejazd, wywołała ogromne wzburzenie. Śród szerokiego mas robotniczych które fakt ten komentują bardzo szeroko.

Nierozumiałą jest rzeczą dla społeczeństwa, w jaki sposób sprawa powrotu p. Henryka Kona została przeprowadzona, tem bardziej, że było tajemnicą polityczną iż w swoim czasie Łódzki komisariat rządu zgromadził cały materiał, dotyczący utraty praw obywatelstwa Henryka Kona.

Nie będziemy na tem miejscu wdawać się w roztrząsania sprzecznych często na ten temat poglądów, które przybierają wprost fantastyczne rozmiary.

Wedle jednych bowiem wersji p. Henryk Kon w czasie inwazji przenośli się z oddziału do oddziału, przez co trudne było ustalenie jego przydziału i pojmanie go; według innych znów poglądów p. Henryk Kon zbiegł z frontu z pod Dźwińska, za co wedle praw obowiązujących w r. 1920 groziła kula.

W każdym razie jest rzeczą stwierdzoną urzędowo, że p. Henryk Kon uchylał się od służby wojskowej w r. 1920 i że po ucieczce swej poza granicę Rzplitej, utracił obywatelstwo polskie.

Obecnie po powrocie do kraju nie został on stawiony przed sądem, który by winę jego stwierdził.

Wzburzonej opinii publicznej władze winny dać w jaknajszerszym czasie urzędowe wyjaśnienie, kto p. Henryka vel Chila Kona do praw obywatelskich przywrócił i na zasadzie jakiej amnestji został on zwolniony od prawa stawienia się przed sądem?

Szeroki ogół bowiem... nie posiada wykształcenia prawniczego i nie wie, jakie władze w Polsce miały w tym względzie kompetencje.

CO MÓWIĄ W ZWIĄZKACH.

Celem zasięgnięcia informacji w tej sprawie zwróciliśmy się do związków.

Na wstępie już oświadczają mi p. Kaźmierczak ze Związku „Praca“, że akcja „Nowin“ w sprawie Widzewskiej Manufaktury jest zupełnie słuszną i że solidaryzuje się z nią ogół robotniczy.

Bezkarność, jaka została zaprezentowana p. Henrykowi Konowi uważa p. Kaźmierczak za łamanie prawa i twierdzi, że mowy nie powinno być o ulaskawieniu dla tego, który uciekł z szere-

gów, w których ginęły tysiące robotników na froncie! Sądy dla dezertorów w r. 1920 kierowały się konieczną w takich wypadkach surowością i przy cieniu podejrzeń o dezercję zwyktemu śmiertelnikowi groziła kula w łeb.

Od kuli tej wymigał się potentat Widzewskiej Manufaktury, który przez tyle czasu rzucał wielotysięczne rzesze robotnicze na pastwę śmierci głodowej, a obecnie za cenę uruchomienia fabryki „na nowych warunkach“ wymusza na państwie ulaskawienie!

Przetargi tego rodzaju w żadnym razie nie mogą być tolerowane i dlatego też Związek

„Praca“ stanie przeciw nim w najostrejszej opozycji.

Dziś o godz. 6 wieczorem odbędzie się zebranie delegatów Związku „Praca“, na którym wyniesiona będzie rezolucja protestująca przeciw temu, by pan Henryk Kon za cenę uruchomienia fabryki wydzierał się z rąk sprawiedliwości i zyskiwał pełnię bezkarności.

M. in., jak dowiadują się „Nowiny“, Związek „Praca“ domagać się będzie wypuszczenia na wolność i ulaskawienia wszystkich dezertorów, którzy przecie nie mogą mieć mniej praw, niż p. Henryk Kon, dlatego tylko, że nie są właścicielami Widzewskiej Manufaktury.

Natychmiast po rozpoczęciu

kadencji sejmowej posłowie emperowscy wniosą w tej sprawie odrębną interpelację i bezkarność, jaka została zaprezentowana p. Henrykowi Konowi stanie się przedmiotem debaty sejmowej.

Co do samej istoty zlikwidowania zatargu w Widzewie, oświadczył p. Kaźmierczak, że delegaci stać będą mocno na swem stanowisku i na żadne ustępstwa nie pójdą, a samo niesłychane w swej bezczelności żądanie przeproszenia p. Maksa Kona w żadnym razie przyjęte nie będzie.

Pan Danielewicz ze związków klasowych wypowiada w ogólnych zarysach podobne zdanie, jak p. Kaźmierczak i stwierdza,

że reprezentowani przez nich robotnicy jaknajostrejsz oponią przeciw ulaskawieniu p. Henryka Kona, gdyżby się ono stało faktem dokonany, o czem jeszcze dotąd opinia publiczna przez władze rządowe poinformowana nie została.

Dalej zupełnie słusznie uważa p. Danielewicz, że choć nawiązania pertraktacji, celem uruchomienia fabryki nie jest żadnym aktem dobrej woli ze strony p. Uszera Kona, lecz tylko dobrze zrozumianym interesem własnym.

Wiedzą bowiem dobrze robotnicy, jak wszyscy Łódzianie, że obecnie jest duże zapotrzebowanie towarów bawełnianych na rynku, a zwłaszcza poszukiwane są niektóre gatunki widzewskiej manufaktury, których brak jest zupełny.

Uruchomienie więc fabryki staje się dla Uszera palącą kwestją dnia i w tym wypadku schować będzie musiał pod korzec swe wypróbowane żądanie.

Stanowisko związków klasowych jest jasno określone i w sprawie widzewskiej manufaktury nie pójdą ani na krok dalej od wysuniętych poprzednio postulatów.

P. Piechotkówna z Chrześcijańskiej Demokracji komunikuje wysłannikowi redakcji „Nowin“, że sprawa powrotu Henryka Kona, musi być gruntownie zbadana i że robotnicy zgodzić się nie mogą na to, by była otoczona mgłą tajemniczości.

WNIOSKI.

Stwierdzić należy po zbadaniu opinii związków, reprezentujących ogół robotniczy, że cała Łódź robotnicza stoi solidarnie na gruncie raz wysuniętych postulatów, że na ustępstwa p. Uszerowi nie pójdzie i że władze rządowe winny jak najszybciej wydać komunikat w sprawie p. Henryka Kona.

Jest bowiem rzeczą nie zdającą się ulegać najmniejszej wątpliwości, że p. Uszer Kon przy ogniu uruchomienia fabryki usiłował upiec pieczęć bezkarności dla swego syna, czego społeczeństwo żadną miarą tolerować nie może.

Wierzyć się wprost nie chce, by sprawa p. Henryka Kona była już ostatecznie sfinalizowana w sensie dla niego korzystnym i by ogół w tej zasadniczej sprawie pozostawiony był bez żadnych informacji.

Wierzmy, że odpowiednie wyjaśnienie ogół otrzyma.

## Likwidowanie oporu niemieckiego.



1) Więc okupacja! 2) Ja wam pokażę! 3) Lepiej ich młotem! 4) — — — —

## Kto weźmie udział w przyszłym zgromadzeniu Ligi.

Sztokholm 20 (PAT). Dziennik szwedzki „Stokholmer Tidningen“ domaga się aby w przyszłym zgromadzeniu Ligi Narodów wziął udział ze strony Szwecji premier lub mi-

nister spraw zagranicznych, przynajmniej w pierwszych posiedzeniach Ligi.

Dziennik wskazuje na fakt, że tegorocznemu zgromadzeniu przypisuje się w świecie poli-

tycznym Europy szczególne znaczenie i że z tego względu zarówno Herriot, jak Mac Donald będą brali udział w zjeździe genewskim.

## Ze zlotu harcerzy w Danji.

KOPENHAGA, 20.8. (PAT). W niedzielę zwinęto obozy międzynarodowego zjazdu skautów. Skautci pozostaną jeszcze tydzień jako goście Danji. Tegoż dnia król odbył rewję skautów, reprezentujących 33 państwa, ustawionych według porządku al-

fabetycznego nazw narodowości. W uroczystości tej wzięli udział królowa duńska, książę Waldeemar, członkowie korpusu dyplomatycznego, minister spraw zagranicznych Moltke z małżonką i inni.

Następnie generał angielski Baden Povel rozdał skautom zdo-

byte na turnieju nagrody w porządku następującym: Ameryka — 181, Anglia — 172, Węgry — 166, Norwegia — 158, Polska — 155, Austria — 142, Szwajcaria — 139, Francja — 136, Holandia — 135, Włochy — 111, Chili — 91.

## Więcej stanowczości.

Szeroko popularne na całym świecie tepe i ohydne barbarzyństwo państwowego ustroju sowieckich nie mogło oszczędzić oczywiście i dziedziny stosunków dyplomatycznych, nawiązywanych z tych czy innych względów pomiędzy R. S. S. R. a państwami cywilizowanymi. Wiadomo powszechnie, że dyplomaci obcy traktowani są przez Sowietów nie lepiej, niż przez dzikich Kuryłów lub szczepy środkowej Afryki. Morderstwa, gwałty, aresztowania i wszelkiego rodzaju szykany stanowią treść protokołów dyplomatycznych a la Cziczerin i wiją się krasną nicią od pierwszych dni sowieckiej rewolucji październikowej.

Z tych też przyczyn objęcie jakiegokolwiek stanowiska dyplomatycznego w Rosji sowieckiej wymaga, obok zwykłych kwalifikacji wielkiego poświęcenia i odwagi osobistej ze strony wyznaczonego na daną placówkę osobnika, nie mówiąc już o nieodzownej konieczności spisania przezeń testamentu przed przekroczeniem granicy kraju pięciomilionowej gwiazdy.

W przebiegu ostatnich paru tygodni w historii naszych stosunków dyplomatycznych z Moskwą zaszło znowu parę faktów, które mogą dać myślenie, a jeszcze więcej do — energicznego działania. Nie przebrzmiały jeszcze echa bezprawnego aresztowania dwóch urzędników polskiej komisji reawakacyjnej w Petersburgu, gdy rozeszły się znów wieści o pozbawieniu wolności funkcjonariuszki konsulatu polskiego w Mińsku, a następnie o niesłychanym żądaniu Sowietów, dotyczącym wyjazdu z Moskwy sześciu urzędników naszego poselstwa.

Cynizm i arogancja wszystkich tych aktów przechodzą — rzecz prosta — granice pojmowania ludzi i rządów cywilizowanych. Niewiele sobie jednak robi z tego wszystkim wschodnia barbaria i, krocząc metodycznie szlakiem prowokacji, rzuca plugawą rekawicę Rzeczypospolitej Polskiej. Domaganie się wyjazdu sześciu członków naszego poselstwa w Moskwie ma być — jak się należy domyślać — odwetem za wyrzucenie z Warszawy sześciu „diplomatów“ sowieckich swojskiego chowu, zajmujących się „diplomatycznymi“ czynnościami w rodzaju rozrzucania agitacyjnej bibuły, organizowania zamachów na prochnienie, szpiegostwa wojskowego i t. p.

Rozumiemy doskonale taktykę sowiecką i nie zaszczycaamy jej nawet swym zdumieniem. Ale wobec zupełnego milczenia do tej pory naszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, musimy postawić głośne pytanie, co uczyniono dotychczas lub co będzie uczynione, by boprawnie aresztowanym urzędnikom placówek polskich przywrócić wolność i zabezpieczyć ich na przyszłość od gwałtów i podstępów bolszewickiej gościnności? Na odpowiedź oczekuje cała zaniepokojona opinia polska, wierząc, że p. minister Skrzyński zdoła usunąć niebezpieczeństwo sytuacji, w której wyznaczenie polskich dyplomatów do Rosji odbywać by się musiało chyba jedynie drogą... losowania, i to dokonywanego przez losy ludzkie, nie mającymi absolutnie nie do stracenia.

Politka półkci i nowścielności nie może być równoznaczna z urzawianiem zadziwiającej wyrozumiałości — i pobłażania względem azjatyckich wybrków sowieckich. Żądamy od p. Skrzyńskiego więcej stanowczości, gdyż tu w grę wchodzi coś więcej, niż los paru osób, mianowicie: państwowa godność Rzeczypospolitej.

Rx.

## Gdy termometr pęka od gorąca. Straszliwe fale upałów przynoszą czasami szczęście.

Z Nowego Jorku donoszą o niezwykle intensywnej fali upałów, która pobili dotychczasowy rekord w Ameryce — sto stopni podług Fahrenheita w cieniu... (Jest to pięćdziesiąt pięć stopni Celjusza).

Właściwie rekord ten nie jest zupełnie nowy, gdyż przed kilkoma laty podczas mojego pobytu w stolicy bogostawionego kraju dolarów, smażyłem się i piekłem żywcem w niemożliwej temperaturze około stu stopni.

Męczarnie upalnego lata w Nowym Jorku dadzą się porównać jedynie z męką piekielną, jaka nas biednych grzeszników oczekuje na tamym świecie: upał ten jest przesiąknięty wilgocią i solą i zatykający pory ciała.

Czy bywają straszniejsze tortury dla istoty ludzkiej, niż smażenie się na morderczym ogniu z nieba bez możności parowania?

„Nie jesteś w możności pocenia się“...! nazywa się to przekleństwo tutejszego piekielnego klimatu; słone opary Oceanu Atlantyckiego przenikają wszędzie, obywatele Nowego Jorku są niemi przesiąknięci, sól ta nielitościwie zatyka wszelkie komórki ciała, nadając skórze kolor i sztywność pergaminu.

Te właśnie gorące fale oceanu stworzyły typ indjanina z pocziwych jankesów.

Podczas takich upałów najczęściej cierpi świeżo przybyły Europejczyk, gdyż skóra jego przechodzi wtedy dopiero pierwszy okres zamieniania się na pergamin.

Takich przybyszów nazywają mieszkańcy owego siedmiomiljonowego grodu „greenhom“, co znaczy mniej więcej „żółto-dziób“.

Taki świeżo upieczony Amerykanin znesi niewysłowione cierpienia, gdyż nie jest w stanie polykać olbrzymich porcji wody z lodem, (która żywią się w takich razach obywatele nowojorscy), w obawie przed czerwonką.

Naczelny redaktor naszego pisma polskiego w Nowym Jorku, do którego zwróciłem się natychmiast po przybyciu do tego miasta, ofiarował mi posadę reportera i polecił wódkę jagodową, jako niezawodny środek przeciwko wszelkim chorobom, grasującym z powodu upałów.

Postanowiłem pisać na najwięcej aktualny temat: otwarcie kabaretu — ogrodu na dachu jednego z drapaczy nieba, znajdującym się w eleganckiej dziedziny miasta.

Następnego dnia udałem się do wspaniałego hotelu, na dachu tego olbrzymiego gmachu miał być za kilka dni urządzony ów „raj na ziemi“.

Przy samym wejściu spotkałem się oko w oko z wysokim dobrze ubranym jegomościem, którego twarz i postać wydały mi się dziwnie znajome.

Odwrociłem się za nim — nieznajomy również się obejrzał.

Nagle uprzytomniłem sobie, kogo widzę przed sobą. Był to mój kolega z czasów studenckich, który służył w armii austriackiej w randze oficera i nagle z powodu długów, które rwał nie był w stanie zapłacić, musiał ucieknąć do Ameryki.

Przywitanie było nad wyraz serdeczne.

Rodak opowiedział mi w krótkich słowach całą swoją historię od dnia przybycia do Nowego Jorku.

Na początku był zwykłym pomywaczem w hotelu Carlton, przed wejściem do którego odbywała się nasza rozmowa. Później awansował dzięki swej inteligencji i wytrwałości. Do-

szedł do tego, że objął stanowisko hotelowego szefa. Ale to mu nie wystarczyło.

Dzisiaj właśnie był w biurze werbunkowym, gdzie zapisał się do kawalerzystów i został jako były oficer, chętnie przyjęty.

Miał więc być w krótkim czasie wysłany wraz z kilkudziesięcioma towarzyszami na wyspę Kuba.

Zaliczkę, która w moich oczach stanowiła majątek, miał już w kieszeni, musiał więc, chcąc czy niechcąc jechać.

Zaliczka, cóż za magiczny wyraz!

Wyznałem więc natychmiast eks-koledze, że czeka mnie to samo, o ile zdobęde jakąś sensację dla mego artykułu, wyznałem również, iż uciekłbym natychmiast z dusznego Nowego Jorku do wytwornej miejscowości Tuxedo, która posiada cudowny klimat nawet podczas najstraszniejszych upałów.

Mój wytworny przyjaciel zaproził mnie na kolację, która miała się odbyć o 10-ej wieczór na dachu hotelu, i obiecał przedstawić mi swojej narzeczonej „dzieweczce z Tuxedo“.

Jak wiadomo, obywatelki tej miejscowości są najpiękniejsze i najłodsze z Amerykanek. Dowiedziałem się również, że narzeczoną mojego rodaka nazywa się miss Daisy Mayer i jest ogólnie znana, jako córka „króla kakao“.

Postanowiła wyjść za awanturzystę polaka wbrew woli ojca i jako termin ślubu postawiła dzień zwycięskiego powrotu mego przyjaciela z wyspy Kuba.

Na pożegnanie przyjaciel mój oświadczył „przyjdź punktualnie o 10-ej. Będziemy cię oczekiwali w ogrodzie na dachu i zjemy wspólnie kolację. Będziesz mógł dokładnie opisać ten ogród-kabaret, gdyż nikogo prócz nas nie będzie; ogród będzie otwarty dla publiczności dopiero jutro jak ci wiadomo“.

Wieczorem punktualnie o oznaczonej porze wchodzę do hotelu i kieruję swe kroki do windy, która ma podnieść do

poziomu trzydziestegośmiórego piętra.

Ze zdziwieniem widzę, że około maszyny pracuje kilku ludzi. Jeden z nich oświadcza że winda się zepsuła, ale postara się naprawić ją jeszcze do czasu otwarcia „Raju ziemskiego“, czyli kabaretu na dachu.

Dowiedziałem się również, że na dachu znajduje się już mój przyjaciel z narzeczoną i że obfita kolacja została im podana. Zostali więc przypadkowo uwięzieni.

Godzina jedenasta, potem północ. Zakochana parka znajduje się ciągle jeszcze w „Raju ziemskim“ przy kolacji z szampanem.

Pikantna sytuacja trwa całą prawie noc. Wreszcie zawezwano straż ogniową i narzeczeni uwolnieni zostali ze swego rozkosznego więzienia na trzydziestym siódmym piętrze. Tłum ciekawych przypatrywał się temu widowisku.

Byłem jedynym reporterem, znajdującym się w hotelu. Zrozpaczone narzeczone oświadczyła mi, że uważa się za publicznie skompromitowaną, nie wróci więc do rodziców tylko ucieknie ze swym rycerzem na wyspę Kuba i tam weźmą ślub.

Pół godziny później byłem już w redakcji. Podczas drukowania mego sensacyjnego artykułu zwyczajem amerykańskim nadawałem krzyżące tytuły następującej treści:

! Polski hrabia i córka króla kakao!

!! Miłosna idylla przy stu stopniach Fahrenheita!

!!! Noc spędzają w „Raju ziemskim“!!!

!! Narzeczonej uprowadza ją na oddaloną wyspę!

! Dziewczę z Tuxedo odważa się na wszystko!

Tego samego dnia otrzymałem zaliczkę, o jakiej nie marzyłem nawet. Natychmiast kupiłem bilet kolejowy do Tuxedo i uciekłem od stu stopni Fahrenheita, od Nowego Jorku, jego kurzu, piekielnego hałasu, katuszy upału, aby zamienić je — na czyste górskie powietrze Tuxedo i na rozkosz podziwiania pięknych jego mieszkańek.

P.

## Awantury Hakenkreuzu w Waimarze.

Parada na cześć Ludendorfa. — Ataki na urzędników kolejowych. Noże w robocie.

Berlin, 20 sierpnia (tel. wł.). Zakończenie dzisiejszego święta narodowego stanowiła parada wszystkich związków patriotycznych na placu lotniczym w Waimarze.

Nosiła ona charakter wybitnie antyrepublikkański.

W pochodzie, który przeddefiniował przed Ludendorfem brało udział od 8—9 tysięcy osób, prze ważnie i chłopcy i dziewczęta od 14—16 lat, należący do młodocianych związków gimnastycznych.

W sobotę po południu przyszło do

pierwszych krwawych starć. Kompanja złożona z 60 bawarczyków napadła na sześciu urzędników kolejowych i po szeregu wyzywk

dofkliwie ich pobila

jeden z nich odniósł

ciężką ranę głowy.

Na krzyki napadniętych przybyła policja, lecz nikogo prócz poturbowanych nie zastała.

Gorszy wypadek miał miejsce w Domu Ludowym.

110 członków Hakenkreuzu wtargnęło z wyciągniętymi sztyletami do Domu Ludowego i ciężko poraniło przechodzącego tamtędy przypadkowo 64-letniego robotnika.

Również

Konferencja Londyńska.

była szeroko omawiana i ostro krytykowana.

Rozlegały się krzyki:

Zdrajcy, żydzi.

Nowa hańba narodu niemieckiego.

Na latarnie ich!

Nasza cierpliwość się wyczerpała.

Koledzy wnieście pięści do góry i powtarzajcie:

Przysięgamy, naszemu wodzowi Ludendorfowi iść za nim na śmierć i życie, i nie spocząć dopóty nie ukarzymy przestępców listopadowych.

## Z głodu.

Przechodząca ulicą Napiór-kowskiego, Karolina Koczała, bez zajęcia, zamieszkała przy ul. Aleja 1-go Maja nr. 35, zemstała z głodu.

Wezwano pogotowie, które po udzieleniu pomocy, odwoziło ją w stanie bardzo osłabionym do Zbiorni Miejskiej. Wicz.

Na pomoc pijanemu. Michał Sobczyk, lat 40, robotnik, zamieszkały przy ulicy Lipowej Nr. 58, przechodząc w stanie podchmielnym przez Zielony Rynek, upadł, kalecząc się o kamienie.

Zawezwany lekarz Pogotowia udzielił mu pomocy, a do wytrzeźwienia policja zabrała go do komisariatu.

## Kto chce

w krótkim czasie nauczyć się dokładnie 187

BUCHALTERJI i KORESPONDENCJI

handlowej pod kierunkiem rutynowanego nauczyciela, długoletniego kierownika poważniejszych firm zechce zapisać się na komplet oraz pojąćczyco.

Wólczńska Nr 62, m. 5. codziennie od 2—4 pp.

## Kancelerz Seipel wraca w październiku do rządu.

Wiedeń, 20 sierpnia (tel. wł.).

Kancelerz dr. Seipel, stan zdrowia którego jest dość zadawalniający, pozostanie przez miesiąc, wrzesień w uzdrowisku w Hütteldorfie, w początkach października zajmie swoje stanowisko w rządzie.

## STENOGRAFI

biegły w niemieckim poszukiwany. Zgłoszenia do „Nowin“.

## Łodzianki na plaży.



— Czy twój mąż domyśla się twego flirtu z Karolem?  
— Tak... tylko on myśli że to — Józio!

Feljeton.

## Zakład.

Siedzę z przyjacielem moim, Kubą, w cukierni. Orkiestra gra, jazz-band wali — szum, zgiełk, hałas...

Przy sąsiednim stoliku siedzi młoda panienka „tip-top, pierwsza klasa”, — w towarzystwie „złotego”, czy też „poziłaczanego” młodzieńca. (Kuba go zna: powiada, że ojciec jego jest stolarem, specjalistą od robienia trumien).

Młoda a dorodna para (ludzi, a nie wodna) swem głośnym zachowaniem się zwraca powszechną uwagę.

Z niesmakiem odwracam się. — Daj no Kubuś papierosa — powiadam.

— Proszę cię bardzo, ale pał tylko stagnacyjne... — częstuje mnie.

Przysiadają do nas znajomy.

— Niema cnotliwych łodzianek, nie rodzą się wcale takie — odzywa się Kuba. — Pójdę z wami o zakład, że zaczepię na ulicy którą mi tylko wskażecie niewiastę i wnet zawrę z nią znajomość i nietylko znajomość... Zakład stanął.

— Kelner! — i wychodzimy na Piotrkowską.

Tłumy ludzi ciągną chodnikiem w postaci węzłów, ocierając się wzajemnie o siebie.

Przed nami drobnym krocz-

kiem stąpa wiotka postać Kobięca.

Nóżka mała, figurka „efef”, a buzia? Trzeba zobaczyć!.. Kuba przyspiesza więc kroku, mija niewiastę i wraca.

— Powiadam wam, warta grzechu, buzia, jak cukierki!.. — No, jazda Kuba — zaczynamy, — wysyłam go na podbój miłosny.

Kuba podchodzi. — Czy szanowna pani pozwoli, że towarzyszyć jej będę? Nie nudzi się pani tak samej spacerować — rozpoczyna Kubuś rozmowę.

— Proszę nie zaczepiać Kobięć na ulicy i odejść. Zresztą — nie znam pana... — słyszę jej odpowiedź.

— Przedstawię się więc. Jestem Kuba Ładajaki.

— A to jest moja wizytówka — i rozlega się donośnie trzask uderzenia w policzek.

Zamieszanie na ulicy, krzyk, tłumy ludzi dookoła.

Zjawia się stróż moralności publicznej i... jazda do Komisariatu.

Tam się dopiero okazało, że dostał w pysk od członkini Towarzystwa Ochrony Podupadłych Kobięć.

— A więc jest jeszcze w Łodzi cnotliwa kobieta... Potomność zapewne na jej grobie pomnik postawi!..

I biedny Kuba mój — nietylko zakład przegrał, ale i po pysku oberwał... Gryf.

całymi dniami i nocami, by móc tylko uchwycić nić, owianego nieuchwytną tajemnicą, kłębka sprawy.

Jak już wiadomo, Ryksza podczas małej rewizji dokonanej w mieszkaniu natychmiast po morderstwie, przy biurku na dywanie znalazł szkiełko koloru niebieskiego, formatu szkieł okularowych. Mimo serdecznej przysięgi jaka go łączyła z Jerzym, Ryksza znający doskonale swój fach i zasadę „trzymaj język za zębami” prócz kilku głośnych uwag wypowiedzianych w obecności przyjaciela, na temat znalezionej szkiełki okularowej, zataił jedno, które mu dało wiele do myślenia.

Otóż zajrząwszy powodowany zwykłą ciekawością, pod biurko, ujrzał wśród kurzu podłogi skrawek zapomnianego papieru, zmity i zabrudzony. Wszącemu detektywowi, zaświeciły się oczy niezem dwie żaróweczki, chwila... jeden ruch... i papierek znalazł swe miejsce w kieszeni Rykszy. Tego naturalnie nie mógł zauważyć Jerzy, zajęty rozważaniami i odwrócony do pola działania szukającego, profilem.

## Błędne drogi miłości.

Zazdrość siarczanym kwasem wyżera jej piękną twarz. — Czy za zazdrość idzie się do więzienia?... Nie, orzekł trybunał.

Pisma donoszą o niezwykłym fakcie zeszczenia się, jaki popełniła pewna młoda i piękna dama, należąca do śmietanki towarzyskiej Genewy.

Pani Possi, żona bogatego genewskiego przemysłowca była długi czas ofiarą zazdrości swego męża,

który stale zarzucał jej chęć podobań się innym mężczyznom, wmawiał jej, że narzuca się jego kolegom,

że stara się zawsze zwrócić na siebie ogólną uwagę.

Małżonek jej, którego w istocie prawdziwie kochała,

prześladował ją bezustannie swoją

chorobliwą zazdrością,

tak że młoda kobieta starała się unikać męskiego towarzystwa i nieraz po całych tygodniach nie wychodziła z domu.

Pomimo tego kilka dni temu między małżonkami

doszło do poważnej sprzeczki,

oczywiście na tle zazdrości, absolutnie nieuzasadnionej.

Wówczas pani Possi

oblała swą twarz jakimś gryzącym płynem.

Działanie tego kwasu było straszliwe: cała

twarz i szyja pokryły się plamami,

jak od oparzenia iż piękności nieszczęśliwej kobiety nie pozostało ani śladu.

Młoda kobieta uczyniła to jedynie dla tego,

żeby dowieść mężowi, że go kocha

i że jego zazdrość była bezpodstawa.

Wypadek ten wywołał nadzwyczajne wzburzenie w towarzystwie genewskim, oprócz tego epiłog tej sprawy

zakończył się w sądzie.

Mianowicie matka młodej kobiety wniosła do trybunału skargę na swego zięcia, zarzucając mu okrucieństwo i bezgraniczny egoizm i twierdząc, że on swoim bezwzględny postępowaniem

popchnął jej córkę do tego nierozważnego kroku.

Pani Possi, występując w sądzie jako świadek,

stała w obronę swego męża

i oświadczyła: „Nie byłam w stanie zabronić mężczyznom podziwiania mojej piękności i mówienia mi komplementów, nie mogłam również przeszkodzić temu, żeby pisali do mnie listy miłosne. Wiem jednak, że w

przyszłości mężczyźni będą mnie unikać

i w ten sposób

odzyskam utracone szczęście małżeńskie.

Małżonek pani Possi jest obecnie niepokieszony i

zawezwał najstojniejszych lekarzy

z całej Szwajcarii, aby uczynili co tylko jest możliwe, w celu przywrócenia twarzy żony utraconej dobrowolnie piękności.

P.

## Morderstwo w pociągu.

Paryska policja kryminalna, od trzech dni prowadzi energiczne śledztwo, w sprawie tajemniczego zabójstwa rosyjskiego inżyniera Dutsowa, którego znaleziono w kaluży krwi, konającego w przedziale pociągu osobowego na stacji.

Ostatnie słowa jego były:

Dwaj ciemni ludzie.

Ze znalezionych przy nim dokumentów, stwierdzono, że Armand Dutsow ur. w r. 1877 w Moskwie, od r. 1918 zamieszkiwał z żoną i trójkiem dzieci w Marsylii.

Jak wynika z zeznań żony zamordowanego, powodziło się

im ostatnio nieszczęśliwie. Dutsow pracował jako prokurent w Towarzystwie Ubezpieczeniowym a pensja ledwie wystarczała na skromne wyżywienie rodziny.

W kieszeni zamordowanego znaleziono 4 franki 25 cent., złoty zegarek i inne drobniaki.

Wobec tego można stwierdzić, iż morderstwa nie dokonano w celach rabunkowych. O samobójstwie też mowy być nie może, gdyż Dutsow zmarł od rany zadanej sztyletem, którego jednak przy trupie nie znaleziono.

Najprawdopodobniej jest to nowa sprawa bolszewików, którzy szkodliwie dla siebie jednostki, usuwają sobie z drogi.

B-fa.

Szanowny Panie!

Jeśli pan nie zaprzestanie swych ciennych machinacji i roli wampira oraz wciągania p. Eli w strefę pańskich niżejżemności, jak również potajemnego śledzenia członków partii w celach zysku, postaram się Go usunąć.

Ostrzegam! Daję dwa dni do namysłu!

Czerwony Pierrot.

List, jeśli wogóle to listem można było nazwać, był pisany ołówkiem ręką męską zapewne w silnym zdenerwowaniu, bowiem na papierze widoczne były znaki łamania się ołówka zbyt silnie naciskanego palcami tajemniczego autora, oraz jakieś dziwne plamy. Zwykły papier koloru szarego, do owijania pakunków, przytem gruby i szorstki upełnił detektywa, że ten ktoś tajemniczy napisał go nie w domu, lecz gdzieś przypadkowo.

Ryksza jednak nie poprzestął na tem, obejrząwszy go ze wszystkich stron zbliżył do nosa i zaczął obwąchiwać. Wyraźnie doleciał go zapach wódki, nie wietrzyła zupełnie.

## Jak spędzają łodzianie czas w Krynicy.

Krynica a łodzianie. Wybór „Królowej Krynicy”. Teatr i muzyka.

Pomimo drożyzny i stagnacji, napływ gości do Krynicy jest znaczny, bowiem w ciągu 1-go 2-go i 3-go sezonu zwiedziło ją 10000 osób, a z tych lwią część przypada na łodzian.

Kurucjusze starają się w pięknej tej miejscowości spędzić czas jak najprzyjemniej nrozmaciacając swój pobyt szeregiem atrakcyj i zabaw.

Do jednej z takich atrakcyj należał odbyty na jednej z najelegantszych zabaw niedawny wybór „Królowej Krynicy”.

Została nią uroczą p. Zielińska, córka generała wojsk polskich.

Wybór ten nie odbył się jednomyślnie, gdyż pewna część gości, a szczególnie młodzież zakwestjonowała go, wysuwając swą kontr-kandydatkę, znaną z piękności panią Malinowską — aktorkę kabaretu warszawskiego „Dolina Szwajcarska”.

Zjechał tu również Teatr Miejski z Lublina, który pod dyrekcją p. Grodzieńskiego, z uroczą p. Mosulską i nad wyraz miłym i utalentowanym p. Miedrzejewskim na czele, „Bajadera” umila wieczory gościom Krynicy, przyczem wspomniana wyżej artystka czaruje wszystkich swoją wybitną urodą.

Nadzwyczajnym zainteresowaniem cieszą się także dość częste odczyty Boya (Żeleńskiego), z których prym dżierzy znany nam w Łodzi odczyt „Jak zostałem literatem”.

Prócz tego częste koncerty wcale nieróż miejscowej orkiestry, wycieczki w przepiękne okolice Krynicy, no i... bardzo małe zainteresowanie zabytkami kulturalnymi tej miejscowości.

Wicz.



Żądać wszędzie.

Czytajcie „NOWINY”.

BOGDAN JEZIORAŃSKI.

## Morderstwo przy ul. Piotrkowskiej

Sensacyjna powieść z życia Łodzi.

Bohater nasz, zmęczony poprzednim badaniem oraz przeżyciami ostatnich dni, osunął się na twardą przecz i okrywszy się angielskim paltem, próbował zasnąć i rzeczywiście sen, dający wszelakie zapomnienia wziął całkowicie w swe posiadanie Taronskiego wraz z niezgłębioną tajemnicą owego sensacyjnego morderstwa przy ulicy Piotrkowskiej.

Co robi Ryszard Ryksza?

Tymczasem Ryszard Ryksza dyrektor prywatnego biura detektywów i serdeczny kolega Jerzego, narzeczonego Eli, postanowiwszy raz wyświetlić owe tajemnicze morderstwo dokonane na Oskarze Raucie nie zaniedbywał sprawy i z węchem psa policyjnego szukał czegoś, szperał

Pochylone nad biurkiem czoło wywiadowcy, zdradzało silną pracę mózgową. Widocznie praca ta, została uwieczniona pewnym skutkiem, bowiem twarz przywlekła się w wyraz zadowolona.

Po chwili schowawszy list w portfelu, Ryksza z kolei baczenie przypatrywał się szkiełku niebieskiemu od okularów, które znalazł podczas oglądania lokalu, gdzie zamordowano Oskara Raucę.

Mierząc się szkła zapomocą czytania, skonstatował, iż ono nie posiada żadnych własności powiększania druku ani też przedmiotów. Zdziwiło to niezmiernie obserwatora i nasunęło mu szereg kombinacji.

— Człowiek — tłumaczył sobie — kupujący okulary, jak można wnioskować z zaobserwowanych spostrzeżeń, bezwzględnie zabił Raucę; nabywając szkła duże i do tego jeszcze koloru niebieskiego, miał na myśli ukrycie swych oczu pod tą zasłoną, w obawie zdemaskowania swej osoby, przez ofiarę.

(D. c. n.)

## Krótki romans powodem samobójstwa.

**Mąż miał przeciąć wszystkie zamknięcia, stało się jednak inaczej.**

Przy ul. Sokola 21, zajmuje jednopokojowe mieszkanie p. Adam M.

Pan M. pracował od dłuższego czasu we fabryce pończoch, mieszcząc się przy u. Zamenhofa.

Jako młodzieniec o wielkiej werwie i humorze, lubił p. Adam bawić się i pić,

co też czynił zwykle po pracy. Zachodził sobie p. Adam bardzo często do knajpy mieszczącej się na Górnym Rynku, w której znajdował zawsze

**wesołych kompanów**

z którymi do spółki zabawiał się, „oczyszczaną“.

Pewnej soboty szedł sobie wesoły Adamek ulicą Piotrkowską dając do „swej“ knajpy i podśpiewując sobie wesoło.

A miał powód pan Adam do dobrego humoru.

Wszak tego dnia otrzymał

**większą zaliczkę,**

a mając pieniądze w kieszeni mógł sobie przecież pozwolić dziś na większą wstawę.

Krocząc sobie tak ulicą i przyglądając się zarazem

**pięknym kobietom**

spotkał się nagle, ze swą dawną znajomą z lat dziecińczych, niejaką Anulką R.

Panna Anulka jako, że była

**ładna i przystojna**

więc Adamek czuł na Krasę panien, ucieszył się nadzwyczaj tym niespodzianym spotkaniem.

Miły Adamek zaprosił Anulkę ze sobą do owej knajpy, przyrzekając jej, że się tam wspaniale ubawi.

Piękna Anulka momentalnie zgodziła się na zaproszenie Adama i rozmawiając wesoło udali się do wspomnianego szynku.

W owej sali — szumnie „barze angielskim“ zgrupowała się w międzyczasie

**czy sojśta**

tematycznie. Wśród innymi znalazł się również Stasiak przewany „dowcipnik“.

Po zapoznaniu wesołych kompanów, Anulka przysiadła się

wraz z Adamem do ogólnego stołu, gdzie całe towarzystwo już mocno wstawione zabawiało się przekomarzając się wzajemnie oraz opowiadając sobie „słone“ kawały.

Tak zabawiali się całą noc.

Nad ranem dopiero w mocno zaróżowionych humorach wyszli nasi goście na ulicę

**by ochłonąć trochę.**

Pan Adam wziął — chwiliąc się na nogach Anulkę — pod rękę i w czułym uścisku zaprowadził ją do swego mieszkania.

Pijana Anulka nie będąc świadomą swych czynów, pozwoliła ze sobą czynić co się żywnie podobalo Adamowi.

Dopiero nazajutrz obudziwszy się ze snu, uprzytomniła sobie dopiero gdzie się znajduje

**i co się z nią stało.**

Lecz było już zapóźno...

Rozgoryczona i niewiedząc co czynić wyszła na ulicę nie pożegnawszy się nawet ze śpiącym Adamem.

Od tego czasu upłynęło kilka miesięcy.

Pan Adam już zapomniał o tym

**krótkim romansie**

gdy pewnego dnia zawitała zupełnie niespodzianie panna Anulka.

Przyszła do niego z żądaniem by się nią opiekował, gdyż jest

**w poważnym stanie**

a w takich warunkach nikt jej do pracy przyjąć nie chce.

Jak piorun z nieba, spadł ten niespodziewany „pakunek“ na biedną głowę Adama.

Nie wiedząc co czynić, wybiegł jak szalony na ulicę i będąc w najwyższym stopniu zdenerwowanym, wyciągnął nóż z kieszeni

zadając sobie kilka kłótych ran w gardło.

Przywołany lekarz pogotowia po ostrzeżeniu nieszcześliwego odwołał desperata w stanie zadawalniającym do jego mieszkania.

S-g.

## Ja Cię nauczę, jak będziesz mnie zdradzać!

**Historje o „pięknej Helenie“ i „Jasiu wysokim“.**

U państwa S. zamieszkałych przy ul. 6 sierpnia Nr. 9 szły od dłuższego czasu panna Helena Dębska.

Młoda Helenka była bardzo kochliwą panną i jako taka znajdowała wielu wielbicieli, którzy

**zadawali**

o ile możności piękną pannę.

Do jej gorących adoratorów zaliczał się również „wysoki Jas“, bardzo przystojny młodzieniec o ognistym temperamentie i ogromnej sile.

Z tym też Jasiem zadawała się kochliwa Helenka od dłuższego czasu, spędzając wspólnie wieczorami miłych chwil.

Aż pewnego razu, a było to przed kilkoma dniami poznała Helenka niejakiego Stefana, który przypadł nadzwyczaj

**do gustu**

miłej panny i z którym po krótkim czasie weszła w bliższą komitywę.

I nie by nie przerwało tej wesołej sielanki młodej pary, gdyby nie zazdrośny Jas — który dowiedziawszy się

**o tym romansie**

jego kochanki z Stefaniem, wpadł w szal i postanowił zemścić się na

**niewiernej Helenie.**

Oczekiwał więc odpowiedniego momentu i wczorajszego wieczoru, gdy Helena wyszła ze swym Stefanem na spacer, wypadł nagle z za węgla jakiegoś domu i z okrzykiem:

**„Ja Cię nauczę, ty mnie będziesz zdradzać!“**

rzucił się na bezbronną kobietę.

Tchórzliwy Stefanek widząc jakiegoś draba obijającego Helenkę — a obawiając się o własną skórę,

rzucił się do ucieczki.

Nieszcześliwa Helena, — nie mając nikogo koby ją obronił — została w straszny sposób poturbowana przez zawiedzionego kochanka.

Pobita do krwi nie widząc

znikąd ratunku

rzuciła się do ucieczki.

I nim się „wysoki Jas“ zorientował znikła mu z oczu.

I na tym się kończy romans między panną Heleną, wysokim Jasiem i tchórzliwym Stefanem.

Romansowa Helenka jak się dowiadujemy — dotąd do domu nie wróciła. S-g.

## Jak pan kamienicznik odbierał komorne i co z tego wynikło.

**1. Kumoszki no lawie oskarżonych. — 2. Narada lokatorów. — 3. Dziura w dachu.**

Ulica Przemysłowa w Łodzi (Chojny) nie wiele ma z „jawnym“ przemysłem do czynienia.

Zwiedziony śnać jednak tą obiecującą nazwą ulicy — kupił na niej dom, niejaki p. Adam Madys „rodak z Ameryki“. Jest właścicielem nieruchomości Nr. 27, a wraz z nią biczem „amerykańskim“ kilkudziesięciu tam zamieszkałych lokatorów, a zwłaszcza „nadobnych“ lokatorów. Jednak te ostatnie nie mogą się ułożyć z „amerykańskim“ gospodarzem i albo on się z nimi kłóci, albo one na niego się uwzmacniają.

Ot, na przykład niedawno wybrał się p. Madys w podróż „okólną“ po komorne. Tu puka, tam puka, tu mu coś dadzą, a tam jeszcze mniej, aż wreszcie stanął wraz z asystującym mu dozorcą domu przed drzwiami słyńskiej z energii pani Głowackiej.

— Po komorne przyszedłem.

Pani Głowacka otworzyła drzwi.

— To pan gospodarz po komorne umie przychodzić, a dachu zreperować nie może? To mnie musi na łeb ciurkiem deszcz padać? Nie płacę dziś komornego, ino blacharzowi dam, żeby dziury załatał!

Pan Madys zatrząsł się z gniewu.

— Nie płaci pani? To dobrze!

Gospodarz gniewnie drzwiami trzasnął i na swego towarzysza skinął.

Zaczęli schodzić na dół, a na górze już się wszystkie sąsiadki zebrały: i p. Głowacka i Pabisia-kowa i Cichocka i Jadowska. Wielka narada!

Gospodarz z „amerykańskim“ spokojem był już prawie na dole, gdy nagle... chlupnął strumień wody, niestety, mocno woniejący...

Gorycz i żal swój wylał pan Madys w sązniętej skardze do Sądu, w której żądał przykładowego ukarania wszystkich czterech „kumoszek“, gdyż nie mogli wskazać, której z nich było to dziełem.

Oskarżone się nie przyznały, zwaliły winę na bawiące się podówczas na schodach dzieci, a że nasze sądy nie uznają zasady: „ślusarz zawinił, a kowala powiesili!“ — więc też wszystkie cztery kumoszki zostały uniewinnione.

Mar.

## Stary kawał na nową modę. Sposób na darmowe obiady w łódzkich restauracjach.

Coraz mniej miejsca u nas dla romantycznej łobuzerji, kawalerów z pod ciemnej gwiazdy i amatorów

**awanturycznej przygody.**

Od czasu do czasu dojdzie o nich jakieś słuch, temperamenty ich jednak mocno przygasły, dowcip zmierzniał i styl wyszarzał.

Dwaj tacy maluczy hochsztaplerzy wystąpili wczoraj w „Barze Angielskim“, Piotrkowska 23

dla rzadkości tematu należy tedy występ ten omówić.

Panowie ci, — było ich dwu, jakiś student i młodzieniaszek po cywilnemu — zasiedli przy stoliku, zamówili wystawny obiad, z wódką, zakąskami i likierami — i zamierzali ulotnić się nie za to wszystko nie zapłacisz.

Tak przynajmniej urządzili się

**trzy tygodnie temu,**

gdy zjadłszy obiad za 50 złotych, znikli bez śladu i zapłacenia rachunku. Tym razem jednak poznał ich poszkodowany kelner, który uprzedziwszy kolegów, nie spuszczał oka z podejrzanych gości.

I rzeczywiście po obiedzie pierwszy powstał student, pożegnał się z towarzyszem i wyszedł. Po chwili podniósł się młodzieniaszek i skierował się do umywalni — wszystko to

**jota w jotę**

jak przed trzema tygodniami.

Odąd jednak zaczęły się niespodzianki. Młodzieniaszek usiłując wy dostać się przez

**łulcik na podwórze,**

ale spostrzegł, że drogi na wolność pilnuje kilku pracowników restauracyjnych. To samo na kurytarzu i w przejściach.

Nie było innej rady jak zamstałować się w umywalni na stałe. Bohater nasz zaczął tedy skrupulatnie

**myć się, czesać i czyścić paznogie.**

Trwało to długo, długo, coraz dłużej. Wkońcu po godzinie „Baru Angielskiego“ znużdziło się oczekiwanie na

**hrabica z umywalni,**

zawezwano policję i wypuszczono go z ukrycia.

Wyczyszczonym, umyтым i uczesanym młodzieniec bezpłatnych obiadów okazał się niejaki Władysław Pechnicki, niedzie niemeldowany, podobno był student uniwersytetu Poznańskiego, a ostatnio agent ogłoszeniowy.

Towarzysza swego wydać nie chciał.

Sprawą tą zajęła się policja, która prawdopodobnie rychło nauczy obu panów moresu.

Znaczący jeszcze należy, że w kilka godzin po aresztowaniu zgłosił się do „Baru Angielskiego“ prawdopodobnie jakiś jego bliższy znajomy i

**uregulował**

wszystkie zaległe rachunki.

## Bieda dusi inteligencję!!!

**Trudne warunki egzystencji popychają ludzi słabych i wyczerpanych życiem do samobójstwa.**

Znów na szpaltach naszych musimy zanotować tragiczny wypadek samobójstwa pracującej inteligentki.

O losach walki o byt tej części wzdziękanych pisze się wiele. sarka, wyrzeka, a tymczasem bezlitosne szpony szarego życia zabierają coraz to nowe ofiary.

Oto jeszcze jedno życie, które uległo w nierównej walce.

W domu przy ul. Główniej 37, na 3-iem piętrze, dwa małe pokójki zajmowała 35-letnia M. L. zamieszkała ze swą matką.

Pani M. L. pracowała w jednym z łódzkich banków

**w charakterze biurałtki.**

Przez szereg lat płynęło obu życie monotonne; rano do pracy, potem spoczynek i tak codziennie szarzyzna opleciona wieczną troską.

Były kiedyś i jasne chwile w

życiu, kiedy p. M. L. wyszła za mąż, kiedy pierwsze dziecko, synek przyszedł na świat. Lecz

**jasne dni minęły,**

przyszedł rozwód, a potem borykanie się z życiem.

Jedną rozrywką były wspomnienia z tych dobrych czasów.

Jedną z koleżanek p. E. Z. nie widząc od dłuższego czasu p. L. udała się w dniu wczorajszym do biura, gdzie ta pracowała, aby ją

**zaprosić do siebie na pogawędkę.**

W biurze jednak w tym dniu nie było p. L.

Tknięta jakimś złym przeczućm udała się na ulicę Główną,

**aby dowiedzieć się,**

co dzieje się z jej koleżanką. Mimo długotrwałego dzwonienia nikt się nie odzywał.

Wówczas p. Z. zająrzała w otwór od klucza

**w otworze tkwił klucz.**

Przeczuwając nieszcześliwy wypadek, zbiegła do dozorczy domu, ten zaś sprowadził słusza.

W przedpokójku czuć było ostrą i silną

**won świątelnego.**

Do ściany przysunięta była mała kanapka, stojąca zwykle w saloniku służącym jednocześnie za sypialnię, a na niej bezwładnie leżała p. L. Drzwi od saloniku były zamknięte, ażeby wydobytą się gaz mógł skutecznie działać w małej ubikacji.

Zaalarmowane pogotowie ratunkowe zastała ją bezprzytomną.

Matka p. L. wyjechała przed kilku dniami do syna swego, urzędnika pocztowego na kresach.

Dozorca ostatni raz widział

kobietę,

**która obsługiwała p. L.,**

wychodzącą od niej rano.

Zapewne p. L. poleciła służącą więcej już nie przychodzić do sprzątania.

W rozmowach z posługaczką p. L. skarżyła się na

**trudne warunki egzystencji,**

zarabiała miesięcznie 130 złotych, z których utrzymywała siebie, matkę i synka, znajdującego się w zakładzie wychowawczym w Ożarowie pod Warszawą.

Na biurku, nad którym wiszą

— dwie jakieś miniaturowe „testament“ treści następującej:

„Pozostawiam 20 złotych. — W biurze należy mi się 20 złotych. Z tego trzeba zapłacić gaz i komorne za kwartał ubiegły. — trochę pieniędzy winna jestem Geni i Jance.“

Maryla“.

Dzięki usilnym zabiegom lekarskim zdołano ją uratować. Lekarz przewiózł ją do szpitala przy ul. Drebnowskiej.

## Nie miała z czego żyć więc się otrula.

Pracowała w fabryce, była uczciwą dziewczyną i na życie zarabiała pracą swych rąk.

Nie narzekała jednak, była

szczęśliwą.

Niedługo jednak trwało to szczęście, przyszła stagnacja, a z nią i bezrobocie. Miała coprawda trochę oszczędności, które jednak po krótkim czasie doszczętnie się wyczerpały.

I biedna dziewczyna, została bez środków do życia, samotna, bez przyjaciół nawet.

Nie mogła żyć uczciwie, więc postanowiła zejść z tego „padołu płaczu“ i brudu.

Wczoraj wieczorem Wiktorja Banasiak, bezrobotna, zamieszkała przy ul. Cmentarnej nr. 3, w celu samobójczym napila się jodyny.

Wezwana karetka pogotowia po zastosowaniu przepłukania żołądka, odwoziła denatkę, w stanie bardzo osłabionym do szpitala przy ul. Drebnowskiej.

Wicz.

NOWINY SPORTOWE.

# Nasz dorobek sportowy.

## Mecze międzypaństwowe.

W ostatnich kilku tygodniach polska piłka nożna zanotowała kilka bardzo poważnych sukcesów.

Początek tym sukcesom dała nasza drużyna olimpijska, odnosząc we Francji nad dość silną drużyną reprezentacyjną ładne zwycięstwo. Aczkolwiek w niedługim, po tem zwycięstwie czasie, pokonali nas na naszym gruncie Amerykanie, którą to porażkę powetowaliśmy sobie jednak w dwójnasób, zwyciężając Turcję i Finlandję.

Ostatnie dwa zwycięstwa, należy zaliczyć, zarówno do ważniejszych, jak i do szczęśliwych, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że przeciwko Turcji w reprezentacji Polski brakło naszych gwiazd futbolowych, ponieważ grał Cracovii i Pogoni lwowskiej nie stawili się, wskutek czego Polska zmuszona była wystawić tak zw. drugi garnitur. A jednak zwyciężyliśmy lekko.

Natomiast przeciwko Finlandji reprezentacja Polski stanęła w komplecie, zwyciężając, aczkolwiek z małym rezultatem, lecz niemniej lekko i pewnie. Podniosło to nasz sport piłki nożnej w oczach Europy, wobec której po klęskach ze Szwecją w Sztokholmie i z Węgrami w Paryżu uchodziliśmy za kopciszka.

Tyle o spotkaniach międzynarodowych.

### Mecze międzynarodowe.

W tej chwili niema w Polsce prawie ani jednego poważniejszego klubu sportowego, któryby w r. b. przynajmniej kilka spotkań z drużynami zagranicznymi nie liczył.

Nasze drużyny, grały z wszystkimi niemal najsilniejszymi przeciwnikami, „wpadając“ kasowo niejednokrotnie wprost z kretesem. Tymbardziej naszym czołowym klubom należy się wielka wdzięczność, gdyż sportowo zyskaliśmy bardzo wiele. Do niedawna jeszcze, jedynie „Cracovia“, będąc u szczytu swej sławy, dawała zagranicznym zawodowcom od czasu do czasu należyty odpór, dźwierżąc wysoko sztandar polskiego sportu. Po spadku drużyny „Cracovii“ w formie, goście zagraniczni robili z naszymi drużynami to, co im się rzownie podobało, oznaczając niemal zawsze wyniki zgóry.

I jakby na zawołanie, okres słabości „Cracovii“, podniecił wszystkich innych do odrobienia tak zaniedbanej konieczności. Zamiarom i przedsięwzięciom naszych klubów sprzyjały w roku bieżącym, dzięki VIII Olimpiadzie, wymarzone warunki.

Otóż aby mieć możność przeglądu sił i zestawienia reprezentacji olimpijskiej, P. Z. P. N. odłożył rozgrywane rok rocznie mistrzostwa okręgowe w sezonie wiosennym na jesień, pozostawiając tem samem najodpowiedniejszą w naszych warunkach porę roku do dyspozycji klubów na spotkania, według ich własnego upodobania.

Z tej okazji skorzystały nasze przedewszystkiem czołowe kluby, sprowadzając niezliczoną ilość drużyn zagranicznych, a kilka z nich o światowej sławie.

Z nastaniem wiosny, po kilku lokalnych niespodziankach, pierwsi przybyli Niemcy, po których wkrótce przybyli Węgrzy, Austriacy, a po zniesieniu bojkotu i Czesi. Wprawdzie ci ostatni nie dotarli do Łodzi, ani do Warszawy, potykając się jedynie w Krakowie i na Górnym Śląsku, nie pozostawili po sobie bynajmniej, towarzyszącego im stale dotychczas wrażenia.

Po postanowieniu bojkotu Czechów, ich prasa sportowa i

codzienna z wrodzoną sobie ironją twierdziła, że na bojkocie straci tylko Polska, która od Czechów mogłaby się wiele nauczyć (sic!). Jednakże, jak się obecnie przekonaliśmy, uczeń przeszedł narzucającego mu się nauczyciela. Goszcząca na początku lipca w Krakowie mistrzowska drużyna Czech — „Slavia“ z Pragi, wprawdzie zwyciężyła Wisłę dwukrotnie (4:1 i 2:1), ale jej gra cała prasa krakowska nazwała, jako ospałą, leniwą i nudną, a odniesione zwycięstwo zawdzięcza „Slavia“ wyjątkowo w tym czasie słabł grającej i zdekompletowanej Wisły.

A jak wypadł pobyt w Polsce tej słynnej „Sparty“, przed którą drżały wszystkie potęgi sportowe całego niemal świata! Nierozstrzygnięty rezultat z konsolidującą się jeszcze „Cracovią“, porażka ze znanymi w Łodzi „Amatorami“ na Górnym Śląsku.

I jak tu nie cieszyć się, jak nie być dumnym z tego, czegośmy się w tak krótkim stosunkowo czasie dorobili, że już narzucającemu się nam i to w dodatku zbyt butnemu nauczycielowi „dajemy taką szkołę“!

Już nie po pewne i zgóry oznaczone zwycięstwa przyjeżdża do nas zagranica, lecz raczej po naszą dobrą walutę, jakiej żaden nasz sąsiad nie posiada, licząc jednocześnie na naszą słynną gościnność.

Lecz nietylko Czesi dostali od nas zasłużoną nauczkę, od których nie mieliśmy żadnej sposobności nauczyć się czegoś. Znają

nas już Niemcy i Austria, oraz nasi prawdziwi powojenni nauczyciele — Węgrzy, którzy niezawodnie po ostatnich wynikach przyszli do przekonania, że znaleźli w nas debrych uczniów, z którymi w przyszłości trzeba będzie poważnie liczyć!

Omówiony powyżej dorobek sportowy winien każdego Polaka-Sportowca napawać zadowoloną dumą i dodać każdemu z nas bodźca do tem intensywniejszej pracy na tem, mimo wszystko, zaniedbanem jeszcze polu. Tymbardziej, że nasze zwycięstwa nie zostały osiągnięte z jakimś tam „rezerwami“, jak to przegrzywiający goście zwykli są tłumaczyć się, lecz z ich pełnymi składami. Musimy tu bowiem z naszymi podkreślić, że „rezerwa“ ma u takich drużyn zupełnie odmienne od naszego stanu znaczenie. Tam każda I-sza drużyna posiada nawet około 20-tu różnych sobie graczy, którzy są raczej zastępcami jedni drugich, a nie „rezerwami“.

Jako przykład przytoczę tu L. K. S., którego I-sza drużyna posiada obecnie 15-tu stałe w niej grających graczy. I czy np. grająca w ubiegłą niedzielę z Vassasem „osłabiona rezerwa“ drużyna, nie była lepszą od tej w pełnym składzie z piątku? A musimy wiedzieć, że u zawodowców, stan ten przedstawia się znacznie korzystniej, gdyż tam każdy niemal gracz, potrafi grać na każdej pozycji, czego byliśmy niejednokrotnie świadkami. **Fr. Romanek.**

## Wyniki zagraniczne.

**Wiedeń.**  
Rapid—W. A. F. 3:1 (1:1).  
Sportklub — Rudolfshügel 4:3 (1:1).  
Admira—Wacker 1:0 (1:0).  
Bewegungsspieler — Gertshof 1:0 (0:0).  
International — Strassenbahner 4:1 (3:1).  
Sturm 07 — Donaustadt 2:1 (1:0).  
Vorwärts 06 — Sturm 14 4:3 (1:2).

**Karlsbad.**  
W. A. C. (Wiedeń)—Sparta 4:2.  
**Baden.**  
Amatorzy Komb. (Wiedeń) — B. A. C. 5:1 (2:1).  
**Kopenhaga.**  
Boldkluben 93 — B. T. C. (Budapest) 2:0.  
**Berlin.**  
Berlin — Lipsk 2:2.  
**Rotterdam.**  
Rotterdam — Hamburg 4:3.  
**Warga.**

## Kącik humorystyczny.

### WIECZOREM

— Jak mnie pan pocałuje to krzyknę!

— Kiedy ja wcale nie zamierzam pani całować!

— Dziwna rzecz, że ja mam ochotę krzyknąć.

### LODZERMENSZ.

Kupiec (uprzejmie). Czy następne raty pan sam uiści?  
Klient (z słodkim uśmiechem) Tak ja, lub... moi... spadkobiercy!

### CIEKAWY KOHN.

Mały Kohn do ojca:  
Tatusiu, czy w niebie my się też będziemy nazywali — Kohn?

### W „GRAND OGRÓDKU“.

— Czy w waszym pensjonacie dobrze dają jeść?

— Wiesz, nie zauważyłem, porcje takie małe!

### PRZY MATEMATYCE.

— Gapski, jeżeli dwie siostry miały razem sześć kilo wiśni i zjadły z nich pięć, to co im zostało?

— Rozwolnienie, panie psorze!

### MIEDZY KOLEŻANKAMI.

— Wiesz, miałam wczoraj awanturę od narzeczonego! Wy-

obraż sobie znalazł w szufladzie mego stolika stary nieodpoczętowany list...

— Jeżeli list nie był otwarty — nie powinien się być złościć!

— Ach, moja kochana, kiedy ten list był właśnie od niego!...

### OGŁOSZENIA ROZSYPAŃE.

Panna cielną z dobrym pokarmem do sprzedania zaraz z powodu choroby właściciela.

Zredukowany szpic, bardzo inteligentny i energiczny zgubił właściciela i znajduje się w wyjątkowo w ciężkim położeniu. Uczciwych ludzi dobrej woli prosi o schronisko.  
Lapacze — wyłączeni!

### Pralnia „Magdaleny“

wykończy na szywno i prasuje na miękko!

Pożądane panią!

### Magistrat

szuka dowcipnego urzędnika dla redagowania własnego organu humorystycznego p. n. „magistrackie podwyżki!“

Składającym oferty — dyskrekcja zapewniona!  
(Papuga).

## Warszawa.

### (Od własnego korespondenta) Mistrzostwa W. Z. O. P. IV.

Mistrzostwa A-kl. W. Z. O. P. Nr. IV, chociaż dopiero zaczęły się, pozwalają jednak w ściślejszych granicach stawiać horoskopy na przyszłość.

Większe niespodzianki miały zdaje się swe miejsce, a to wyniki młodej „Varsovii“ z „Warszawianką“ i z „Legią“. Były to „fuksy“ w całym znaczeniu tego słowa. Bo i cóż! Po wynikach „Varsovii“ w Łodzi (z H. K. S. 0:0 i z L. K. S-em II 0:5, a ostatnio na turnieju „szóstkowym“ z W. T. C. 1:2) nikt się sukcesów „Varsovii“ nie spodziewał. Lecz dla „wygi“ futbolowego, nie jest nowością, że każdy „Benjamin“ na początku sezonu pokazuje pazurki. Np.: „Wawel“ bije w mistrzostwie „Cracovię“, K. S. 28 p. S. K. bije dwukrotnie L. K. S. i t. p.

Oczy nadal uda się harcerzom grać w mistrzostwach pierwsze skrzypce, śmiemy wątpić.

„Polonia“ nie miała spotkań z drużynami silnymi, lecz czy uda się któremuś z klubów wydrzeć jej mistrzostwo, jest rzeczą bardzo, ale to bardzo, problematyczną. Za zdobyciem mistrzostwa przez „Polonię“ przemawia obecna forma, no i... tradycja.

„Warszawianka“ nadal jest pretendentką na mistrza, lecz utracony punkt z „Varsovią“ może bardzo zaważyć na szali.

„Legia“ zawiódła na całej linii, wierzymy jednak, że pokaże w dalszych grach swą umiejętność.

Na szarym końcu kroczą: „Czarni“ i „A. Z. S.“, który (bez przesady) nie dorównuje chociażby C-klasie łódzkiej. „A. Z. S.“ jest przeznaczonym do spadku do kl. B.

Tabela mistrzostw przedstawia się następująco:

Nazwa klubu	Gier	Wygranych	Przeigranych	Remisowych	Bramek		Punktów
					dla	przec.	
Warszawianka	3	2	—	1	12	5	5
Polonia	2	2	—	—	28	2	4
Varsovia	2	1	—	1	4	3	3
Legia	2	—	2	—	3	7	0
Czarni—Radom	2	—	2	—	3	21	0
A. Z. S.	1	—	1	—	0	12	0

## Wielkie wyścigi w Helenowie.

Jak się dowiadujemy, na niedzielę, dnia 24 b. m. projektuje S. S. Union Wielkie Międzynarodowe Wyścigi Kolarskie z udziałem uczestników VIII-iej Olimpiady, m. innymi:

Faucher — Francja — II miejsce

w mistrzostwie świata.  
Coppins — Austria, Dempsey — Australia.  
De Martini — mistrz Włoch.  
Zuchetti — Włochy.  
Verheyen — Belgja i t. d.  
W.

## Czarne i białe djamenty.

W Berlinie miał ostatnio miejsce wypadek, świadczący o tem, że złodzieje nie śpią, a wymyślają nowe sztuczki.

Oto w gazetach pojawiła się wzmianka, że poszukuje się pod zastaw biżuterji

### 40 milionów marek.

Znalazł się pewien bogaty rzeźnik, którego poinformowano, iż chcącym wypożyczyć jest firma Mutz i Matzka.

Udał się więc pod wskazany adres i skonstatował, iż jest to księgarnia.

Doszło więc do porozumienia i na 4 proc. miesięcznie wypożyczył 40 milionów marek.

Jako zastaw dostał, brylantową kolję, i sznur pereł po oszacowaniu przez jubilera.

## O naszych mostach.

Roboty koło budowy nowego mostu na szosie pabjanickiej obok fabryki Leonardta postępują nadal tak zółtym krokiem, że o oddaniu mostu do publicznego użytku przed nastaniem mrozów niema mowy, o ile nie zmusi się przedsiębiorstwa do przyspieszenia tempa pracy.

Sprawa ta była już poruszana na łamach prasy, skutku jednak pożądanego nie osiągnięto, podczas gdy skutki ślamazarności w prowadzeniu robót są już widoczne, a z czasem mogą być nawet groźne.

Ruch kołowy na szosie pabjanickiej jest bardzo ożywiony, szosą tą przejeżdża codzień bardzo wiele samochodów ciężarowych, wielkich wozów węglowych i platform ładownych, ponadto w dnie targowe niezliczone furmanki z ziemiołodami.

Cały ten ruch skierowano obecnie z konieczności ulicą Wólcząską, niezbyt szeroką, a któ-

biżuterję włożono do żelaznej szkatułki, zalażowano i rzeźnik zadowolony z dokonanej transakcji spał spokojnie.

Gdy przyszedł termin płatności, wierzyciel udał się do księgarni, gdzie ku swemu zdumieniu skonstatował

### że firmy tej już niema.

Zły, biegnie do domu, otwiera szkatułkę i widzi na dnie

### 4 kawalki węgla.

Okazało się, iż sprytni oszustci zamienili przy wkładaniu biżuterji szkatułkę.

Poszkodowany zameldował policji, gdzie dowiedział się, iż jest już piątą z Kolei ofiarą sprytnych oszustw.

Bess.

ra przy zbiegu z szosą pabjanicką stromo się wznosi.

Zjazd z szosy pabjanickiej i wyjazd z ulicy Wólcząskiej jest nawet teraz dla wozów ładownych przykry i wiele utrudniony, jesienią zaś i w zimie wprost rozpaczliwy.

Ponadto most na ulicy Wólcząskiej, budowany — nawiasem mówiąc — pełne trzy lata, nie wytrzyma dłuższy czas tak wielkiego obciążenia, gdyż nie był na nie obliczony, co łatwo może stać się powodem poważniejszej katastrofy.

Jeżeli zatem nie niewygodny mieszkańcom, to przynajmniej względny bezpieczeństwa winny skłonić powołane czynniki do zajęcia się tą sprawą i wywarciu nacisku na przedsiębiorstwo budowlane, by zaprzestano zabawy w budowanie mostu, lecz wzięło się energicznie do pracy, by chociażby późną jesienią most był skończony.

Bolesław Mrzyglód



 248 **Mary Miles**

Dziś i dni następnych! Wspaniały podwójny program!

**I. WŁADCA KOBIET**

Sensacyjna sztuka filmowa w 7 aktach, osnuta na tle przygód międzynarodowego aferzysty

**GASTONA MEDORA**

W rolach głównych: Stela Arbenina, Ester Carena i G. Aleksander.

II.

Wspaniałe nastrojowe dzieło amerykańskie

**Czyje dziecko?**

Dramat w 6 aktach.

W roli głównej znakomita



**Mary Miles**
**Wolna Myśl - Wolne Żarty**
**Humor.**

Tygodnik literacki, polityczno-satyryczny.

Świetne ilustracje. Piosenki kabaretowe.

Cena egzemplarza 30 groszy.

Żądać wszędzie. Następny numer wyjdzie w zwiększonym formacie 21 stron.

**Satyra.**
**Dyrekcja Szkoły Handlowej**

Łódzkiego Towarzystwa Szerzenia Wiedzy Handlowej, Gdańska L. 45

podaje do wiadomości rodziców, że egzaminy wstępne rozpoczną się dnia 1 września r. b.

Podania z dołączeniem metryki urodzenia i świadectwa szczerzenia ospy przyjmuje kancelaria Szkoły codziennie od 10-ej do 1-ej popołudniu.

Dyrektor Szkoły

(—) R. Tulin.

252

**Reklama**

warunkiem powodzenia w handlu i przemyśle. Ogłoszenia przyjmuje na najdogodniejszych warunkach

**tylko**  
**Polska Agencja Prasowa**  
**„P. A. P.”**

w ŁODZI, ul. Gdańska № 57. Telefon № 27-90.

184-12

**Śliczne parasolki damskie i męskie**

po cenach konkurencyjnych:

Damskie satynowe gatunek I-szy zł. 9 gr. 30

" " " II-gi zł. 7 gr. 50

Męskie " " I-szy zł. 9 gr. 30

Półjedwabne od 12 do 30 zł.

UWAGA!


**PARASOLE**  
**„LASKI”**

 DO CENACH FABRYCZNYCH  
 WYROBY WŁAŚNE  
 I ZAGRANICZNE.

**R. GUTMANN**

ŁÓDŹ UL. PR. NARUTOWICZA 9

PRZYJMUJE SIĘ WZELKIE REPERACJE I POKRYCIA

UWAGA!

UWAGA: Prosimy zwracać uwagę na adres!

142

**Uwaga!!!**
**Warsztaty Inwalidów Wojennych!**

Szewski, krawiecki, malarski i stolarski przeniesione zostały na ulicę Gdańską 64, róg 6-go Sierpnia i polecają się nadal łaskawym względem Sz. Klijenteli.

**UWAGA: Ceny konkurencyjne!**

234

Wielki wybór! Ceny znacznie niższe!

**Zegary ściennie**

najrozmaitszych fasonów pierwszorzędnych fabryk poleca po cenach konkurencyjnych

 Zakład Zegarmistrzowski **Targi Rzemieślnicze**  
**73. Aleje Kościuszki 73.**

250

Ogłaszajcie się w „NOWINACH”.

 Pierwszorzędny  
**KRAWIEC DAMSKI**  
**M. ROZEN**  
 ŁÓDŹ

 Nowo-Cegielniana 25.  
 Wykonuje według najnowszych fasonów. Ceny konkurencyjne.

147-12-7

**W Drobnym Ogłoszeniach**
**Jest Wiele Pieniędzy!**

Wiele bardzo ważnych transakcyj przeprowadzono przez Drobne Ogłoszenia. Wiele doskonałych prac i posad otrzymują nasi czytelnicy, czytając Drobne Ogłoszenia „NOWIN”.

Używajcie naszego działu Drobnych Ogłoszeń, jeśli chcecie coś kupić lub sprzedać, a osiągniecie szybkie rezultaty.

**Ogłoszenia drobne.**

Panienska (sierota) — Wielkopolanka poszukuje jakiegokolwiek posady. Oferty sub „Wielkopolanka” do „Nowin”

Pokoje z utrzymaniem lub bez do wynajęcia plac Wolności № 2 parter I-sze skłanne drzwi, podwórce.

Retuszer (ka) i laborent mogą się zgłosić zaraz Piotrkowska nr. 261.

258

247

**Ogłoszenia**

do „NOWIN” po cenach redakcyjnych, przyjmuje biuro dzienników Rzgowska L. 98, tamże potrzebni

**chłopcy**

do sprzedaży gazet.

239

Telefon № 27-88.

Nowo utworzona

**REMIZA**

 poleca 178  
 najwykwintniejsze karety, landa, powozy, amerykański, na śluby i spacer jak również i na godziny.

CEGIELNIANA № 62. Telefon 27-88.

Redaktor Naczelny: Andrzej Nullus.

 Za Wydawnictwo „NOWINY”: Tadeusz Kozłowski.  
 Drukarnia Państwowa w Łodzi, Piotrkowska 85. Tel. 28

Redaktor odpowiedzialny: Lucjan Hołc.